

Rafael Mendizábal

CZY LUBI PANI SCHUBERTA?

(„¿Le gusta Schubert?“)

Przełożyła Rubi Birden

OSOBY:

Crista – nauczycielka gry na pianinie, ok. 60 lat. Elegancka. Chodzi opierając się na lasce. Widać, że jest chora.

Mati – uczennica Cristy. 40 lat. Gra na wiolonczeli. Z przyjaźni wciąż przychodzi na lekcje. Ma słaby charakter, jest odrobinę zaburzona.

Adela – żebraczka. Mieszka na ulicy.

Akcja dzieje się w Madrycie. Jest jesień.

SCENA PIERWSZA

MATI: *(wchodząc z ulicy)* Crista! Crista! *(wchodzi do salonu)*

CRISTA: *(z offu)* Chwileczkę.

Mati niesie futerał na wiolonczelę, który opiera o sofę. Crista wchodzi do salonu. Podpiera się laską z gałką z kości słoniowej.

CRISTA: Spóźniłaś się pięć minut.

MATI: Moja matka jest niemożliwa. Siedzi z zarządcą od ósmej rano. Podatki doprowadzają ją do szału.

CRISTA: I to dowodzi tezy, że najlepiej mieć tylko tyle, ile się potrzebuje. Gdyby twoja matka nie była taka bogata, miałaby o połowę zmartwień mniej.

MATI: Problem w tym, że jesteśmy razem opodatkowane, a ona narzeka, że nie pomagam jej płacić rachunków. A ja nie nienawidzę cyfr, nie znoszę pieniędzy, oczywiście miło jest je mieć i móc sobie pozwolić na jakiś kaprys.

CRISTA: Odpowiedź rozpieszczonego bachora.

MATI: *(poważnie)* Myli się pani, to odpowiedź kobiety obojętnej na banały tego świata.

CRISTA: Ta obojętność obejmuje francuskie perfumy?

MATI: To właśnie ten kaprys, o którym mówiłam. A jeśli próbuje mnie pani obrazić, to i tak się to pani nie uda. Jest piękny dzień, a to wprawia mnie w świetny nastrój.

CRISTA: A ja wręcz odwrotnie, wolę deszcz. To chyba wpływ moich przodków z północy. Jak się teraz mówi? „Być zdołowanym”? No to ja taka jestem, kiedy długo utrzymuje się ładna pogoda. Muszę patrzeć w niebo i czuć jak woda spływa mi po twarzy, mimo że wiem, że wilgoć rozwała mi kości.

MATI: Przepraszam, nie zapytałam, jak się pani dzisiaj czuje.

CRISTA: Tu nie chodzi o jeden dzień. Mój napęd zaczyna szwankować dzień w dzień, przez cały rok.

MATI: Może chce pani przełożyć lekcję na jutro?

CRISTA: Najpierw obowiązek, potem ból. A tak się miło składa, że lubię spędzać czas w twoim towarzystwie.

MATI: I wzajemnie. Te chwile, które spędzamy razem, rekompensują mi kłótnie z matką i całą resztę dnia. Pani dom to mój mały azyl.

CRISTA: Gdyby było inaczej, codzienne spotkania nie miałyby większego sensu. A nie myślałaś o tym, że za kłótnie z matką częściowo ponosisz winę ty sama?

MATI: Cała wina leży po mojej stronie, ale ona nie ma prawa się na mnie wyżywać. Gdybym jej nie pyskowała, mój dom byłby oazą spokoju, ale czułabym się jak bezbronna owca, a nie mam zamiaru dawać jej takiej satysfakcji. Wie pani, że odkąd pamiętam, moja matka nie poszła ze mną nawet na spacer? Od tego była niania. Chodzenie ze mną do kina sędowała na wuja Alberta. Umarł, kiedy miałam siedem lat i już nigdy więcej nikt nie wziął mnie do kina. Jedyny obrazek z dzieciństwa, jaki mam przed oczami, to widok matki siedzącej przy stole z kartami w ręku, grającej z przyjaciółkami. Ona jest chora na te karty.

CRISTA: I ma sporo szczęścia. Ludzie pokroju twojej matki, których znałam, zazwyczaj kończyli jako bankruci.

MATI: Myślę, że kantuje.

CRISTA: Mati!

MATI: Mówię poważnie. Ma lusterka rozmieszczone strategicznie na podłodze i na ścianach.

CRISTA: Jej przyjaciółki są durne?

MATI: Są takie same, jak ona, więc pewnie też kombinują. Poza tym poważne partie rozgrywa tylko z facetami. Z takimi, co to zna ich od pięćdziesięciu lat. A dżentelmenowi nie wypada zwracać uwagi damie, przynajmniej tak twierdzi moja matka. Dzięki temu przez połowę dni w tygodniu mój dom wygląda jak oddział geriatryczny. Już czterech wykończyła.

CRISTA: Mati, na miłość boską, miejże odrobinę rozsądku!

MATI: (obrażona) Jutro przyniosę pani nekrologi. No, kserokopie, bo oryginały trzyma z kartami. Twierdzi, że przynoszą jej szczęście.

CRISTA: To znaczy, że do tego jest przesądna. Jak umarli ci panowie?

MATI: Wszyscy czterej na zawał serca. Oczywiście najmłodszy miał osiemdziesiąt pięć lat.

CRISTA: Więc można przyjąć, że umarli, bo po prostu mieli umrzeć.

MATI: Przypuszczam, że tak.

CRISTA: Możemy zacząć lekcję?

MATI: Kiedy tylko pani zechce. Muszę się wreszcie przygotować do tego koncertu, który mam dać.

CRISTA: Pamiętasz, co ci powiedziałam pierwszego dnia, kiedy do mnie przyszedłeś?

MATI: Pomijając to, że przeplakałam trzy noce pod rząd, zajęło mi sporo czasu, zanim zapomniałam. *(naśladuje ją, surowym tonem)* „Moje dziecko, masz pieniądze, żeby płacić za lekcje, ale talentu nie masz.”

CRISTA: Jedną z moich podstawowych zasad było – nigdy nie okłamywać moich uczniów, aczkolwiek nie raz jedynym efektem było zirytowanie ich matek.

MATI: Wtedy wydało mi się to okrutne.

CRISTA: Twój ojciec musiałby kupić teatr, żebyś mogła dać koncert. Zrujnowanie go nie byłoby bardziej okrutne?

- MATI: Czułam się tak bardzo urażona, że sporo czasu zajęło mi przyznanie się do tego przed samą sobą. Nocami śniłam, że po zmianie nauczycielki dawałam koncert, a na koniec publiczność gotowała mi owację na stojąco. Wtedy ja dzwoniłam do pani, a pani błagała mnie o wybaczenie.
- CRISTA: Wyobraźnia może być formą talentu, ale nie w muzyce. Muzyka to technika... i czasem serce – to wtedy, kiedy mówimy o przebłyску geniuszu.
- MATI: W gruncie rzeczy moje pragnienie sukcesu nie było niczym innym, jak chęcią sprawienia przyjemności mojemu ojcu. Po tym jak opowiadałam pani o zachowaniu mojej matki, łatwo będzie pani zrozumieć, że mój ojciec czuł się samotny. Ja byłam jedyną rzeczą trzymającą go przy życiu. A moim grzechem jest to, że urodziłam się przeciętniarką.
- CRISTA: Nie jesteś przeciętna, ale koniecznie chcesz za taką uchodzić. To dlatego brakuje ci tej iskry. Grasz dobrze, ale robisz to tak, jakbyś pisała na maszynie, mechanicznie. Na szczęście zauważyłaś to w porę, bo inaczej nie mogłabym udzielać ci lekcji.
- MATI: I zrezygnowałaby pani z pieniędzy wypłacanych przez mojego ojca?
- CRISTA: Nawet do tego stopnia i zaręczam ci, że ich nie potrzebowałam.
- MATI: Zaskakuje mnie pani.
- CRISTA: Wielkie stolice są bardzo nieprzychylne dla nowoprzybyłych. A ja wyszłam z domu, kiedy miałam dwadzieścia lat. Nie miałam rodziny w Madrycie. To był wielki krok, zwłaszcza biorąc pod uwagę tamte czasy, a zapewniam cię, że ja miałam ten dar, iskrę bożą. Zabrakło mi tylko możliwości. Nie takich w postaci bogatego protektora, tylko okazji do zaprezentowania talentu.
- MATI: Z tego, co wiem, mój ojciec pani pomagał.
- CRISTA: Bogu dzięki nie byłaś jednym z tych koszmarnych bachorów, którym musiałam udzielać lekcji z powodów czysto finansowych. Pamiętam jednego chłopca, którego ojciec miał jatkę przy ulicy Fuencarral 60. Na cześć swojego antenata dzieciak miał palce jak serdelki, ale dzięki wdzięczności jego matki, dwa razy w tygodniu jadłam mięso. Z zapłatą za lekcję przysyłała mi wspaniałe filety cielęcy. Filet w tamtych czasach! Czułam się fatalnie oszukując ją, ale widok jedzenia natychmiast uciszał moje skrupuły. A dzieciak był szczerwany jak lis. Któregoś dnia przyszedł na lekcję i powiedział: „Jeśli pani chce, to może ja pójde pograć w kulki z kolegami, a pani w tym czasie zje fileta?” Tego dnia, którego nakryła nas jego matka, skończyły się te bankiety. A żałowałam

bardzo, że musiałam odprawić jednego ucznia, który miał prawdziwy talent, ale nie mógł zapłacić, a ja akurat wtedy potrzebowałam pieniędzy, żeby przetrwać do końca miesiąca. Moje wyrzuty sumienia skończyły się dopiero, kiedy spotkałam go na ulicy po wielu latach. Zajął się biznesem i świetnie mu szło. Może będąc pianistą umarłby z głodu, ale jestem pewna, że miał dar boży. Ten z palcami jak serdelki odziedziczył jatkę po swoim ojcu, robię u niego zakupy. Wiesz, co później robiłam? Prostytuowałam się.

MATI: Pani?

CRISTA: Nie rób takiej zdziwionej miny. Nawet nie myśl, że poszłam na ulicę. Nie wytrzymałabym konkurencji. Zawsze byłam jedną z tych kobiet, których elegancję się komentuje, ale mężczyźni nigdy nie patrzą na ich nogi.

MATI: Ja zawsze panią podziwiałam.

CRISTA: Miło usłyszeć taki komplement z ust innej kobiety. Prostytuowałam się w etycznym tego słowa znaczeniu. Zająłam się przemierzaniem sklepów spożywczych w poszukiwaniu potencjalnych talentów. Kiedy widziałam dziecko właścicieli pomiędzy czwartym a ósmym rokiem życia, stawiałam przed rodzicami i mówiłam: „To dziecko, z takimi rękami, mogłoby być dobrym pianistą.” Na poparcie tezy pokazywałam im zdjęcie małego Arturo Pomara, który co prawda nie grał na fortepianie, ale był za to geniuszem szachowym. Ojców zazwyczaj niewiele to obchodziło, ale matki miękły od razu. I tak się utrzymywałam. Dzień w którym w „ABC” wydrukowali zdjęcie amerykańskiego chłopca, który nazywał się Liberace i mając siedem lat zarabiał dziesięć tysięcy dolarów za koncert, zmienił moje życie. Od tamtej pory w moim mieszkaniu aż się roiło od przyszłych geniuszy muzycznych. Myślę, że teraz ten Amerykanin grywa w peruczce i marynarce wyszywanej cekinami. „Sic transit gloria mundi”.

MATI: Uwielbiam pani opowieści.

CRISTA: To tylko wspomnienia, nic więcej. Przecież wiesz, że zawsze się mówi, że wszystko co było, było lepsze, niż to co jest. Ale tak naprawdę to, za czym tęsknimy, to po prostu młodość. A ty nie bądź hipokrytką, bo zupełnie ci z tym nie do twarzy.

MATI: Tego o dziecku z palcami jak serdelki nigdy mi pani nie opowiadała.

CRISTA: Nos ci urośnie przez te kłamstwa.

MATI: Mam przysiąc?

CRISTA: Wolę, żebyś mnie oszukiwała. Napijemy się herbaty przed lekcją?

MATI: Bardzo chętnie.

CRISTA: To zajmie tylko chwilę, woda już się grzeje.

Wychodzi. W tym czasie Mati przygotowuje wiołonczelę. Chwilę później wchodzi Crista z tacą. Mati wyjmuję piersiówkę i dolewa do filiżanki parę kropel koniaku)

MATI: Sama pani wie, że lubię ją troszkę doprawić.

CRISTA: Alkohol nie szkodzi, pod warunkiem, że się go nie nadużywa.

MATI: Będzie mi pani prawić morały jak moja matka?

CRISTA: Nigdy nie zwróciłam nikomu uwagi na coś, co nie było związane z muzyką.

MATI: Przepraszam.

CRISTA: Smakuje ci?

MATI: Jest pyszna, jak zwykle.

CRISTA: Mam ci się do czegoś przyznać? Na początku nie znosiłam tego paskudztwa, ale prawda jest taka, że do wszystkiego można się przyzwyczaić. Piliśmy herbatę trochę ze snobizmu, naśladując Anglików i ich five o'clock, podając to świństwo, jakby to był jakiś rytuał. Myślisz, że parę kropel tego, co sobie dołałaś, by mi zaszkodziło?

MATI: *(uśmiecha się)* Jestem przekonana, że pani kości będą pani wdzięczne. *(wlewa jej parę kropel z piersiówki)*

CRISTA: *(próbuję i wstrząsa nią dreszcz)* Masz rację, wydaje mi się, że żalśnie straciłam czas.

MATI: Koniec snobizmu?

CRISTA: I początek przyjemności. *(sama dolewa sobie parę kropel z piersiówki i pije. Do Mati)* Wypiłaś?

MATI: Do ostatniej kropelki. Jestem gotowa, możemy zaczynać, kiedy pani zechce.

Crista bierze tacę.

MATI: Pomóc pani?

CRISTA: Dziękuję, poradzę sobie. *(w tym samym momencie robi gest świadczący o bólu)*

MATI: Wieczna Zosia Samosia.

Mati bierze od niej tacę i wychodzi do kuchni.

CRISTA: Postaw na kredensie.

MATI: Nie musi mi pani mówić. Znam pani zwyczaje. *(wraca do salonu)*
Przed wyjściem pozmywam filiżanki.

CRISTA: Jeszcze nie jestem inwalidką.

MATI: Koniecznie musi pani być taka dumna?

CRISTA: Może to nie duma, tylko próba przekonania samej siebie.

Crista siada do pianina, Mati bierze wiolonczelę.

CRISTA: Lubisz Schuberta?

MATI: Tak bardzo, jak tamtego pierwszego dnia, kiedy weszłam do tego domu... To było pani pierwsze pytanie.

CRISTA: I to był powód, dla którego zdecydowałam się cię przyjąć, pomimo ewidentnego braku talentu. Byłaś pierwszą uczennicą, która nie chciała nauczyć się grać „Dla Elizy” i olśnić rodzinki w Boże Narodzenie, jakkolwiek wiedziałam, że pianino ci się znudzi. Wiolonczela lepiej pasuje do twojego temperamentu.

Grają razem krótki fragment utworu Schuberta na fortepian i wiolonczelę. Po skończeniu Crista gra sama inny utwór.

CRISTA: *(mówi do Mati, grając)* Podejdź, proszę, do okna i popatrz na ławkę na ulicy.

MATI: Jeśli czeka pani na kogoś, kto jeszcze nie przyszedł, to jest tam tylko żebraczka otoczona wianuszkami toreb.

CRISTA: Właśnie, dlatego kazałam ci wyjrzeć. Obserwuj ją uważnie.

MATI: Nie wydaje mi się, żeby było w niej nic szczególnego.

CRISTA: Każdego dnia czeka na mnie przy wyjściu z targu i idzie za mną aż tutaj.

MATI: Chce pani, żebym zadzwoniła na policję?

CRISTA: Z jakiego powodu? Przysiada tylko po to, żeby posłuchać naszej muzyki. Patrz na wyraz jej twarzy, kiedy gram.

MATI: Z tego, co widzę, usnęła.

CRISTA: Mylisz się, jest w ekstazie. Zaraz zobaczysz, kiedy przestanę grać, wstanie i pójdzie sobie.

MATI: Czyżbyśmy miały fankę?

CRISTA: Nie sędzę, żebyśmy były takie ważne. Po prostu lubi muzykę.

MATI: Fanka czy nie, dobrze by jej zrobiła kąpiel.

CRISTA: *(przestaje grać)* Obserwuj ją.

MATI: Już się podnosi.

Crista podchodzi do okna, wygląda z ukrycia.

MATI: Przychodzi codziennie?

CRISTA: Nie opuściła ani jednego dnia.

MATI: Niech pani uważa. W najmniej spodziewanym momencie, ukradnie pani torebkę.

CRISTA: Jeśli lubi muzykę, nie może być złodziejką.

MATI: No, możliwe, że wyrywając pani torebkę, zaśpiewa pani „La donna e mobile”.

CRISTA: To by mnie zniesmaczyło, niekoniecznie z powodu torebki.

MATI: Muzyczna wersja Pigmaliona.

CRISTA: Nie opowiadaj głupot, to czysta ciekawość. Jedyny raz, kiedy próbowałam nawiązać z nią kontakt, nawet nie pofatygowała się, żeby mi odpowiedzieć. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym odwróciła się na pięcie i sobie poszła bez słowa.

MATI: Odwrót od czystej herbaty nie czyni pani mniej romantyczną.

CRISTA: A już na pewno nie teraz, kiedy dzięki tobie, zaczęła mi smakować.

MATI: Jeśli pewnego dnia zaatakuje panią, niech pani woła o pomoc.
(wstaje) Pozmywam filiżanki przed wyjściem.

CRISTA: Ja to mogę zrobić.

MATI: Może pani, ale nie musi. Lubię się pani na coś przydać.

Mati wychodzi do kuchni, w tym czasie Crista próbuje włożyć wiolonczelę do futerału, ale coś jej w tym przeszkadza, co sprawia, że musi z wyrazem bólu złapać się za krzyż i usiąść. Wraca Mati.

MATI: Nigdy nie pojmem tej manii niemycia imbryka.

CRISTA: To część rytuału. Zdaje się że umycie go groziłoby utratą smaku.

MATI: I byłoby bardziej higieniczne.

CRISTA: Anglicy spaliliby cię na stosie jako heretyczkę.

MATI: Ale pani mnie nie wyda. Poza tym nie jest pani Angielką.

CRISTA: Nie ukrywam, że pod pewnymi względami podziwiam Anglików.

MATI: Wie pani, że mimo że znamy się tyle lat, nie wiem skąd pani pochodzi?

CRISTA: Nie sędzę, by miało to jakiekolwiek znaczenie.

MATI: Niech zgadnę. Wiem, że nie jest pani Hiszpanką. Mogłaby pani być Polką... Albo Niemką...

CRISTA: Urodziłam się w niezbyt romantycznym miejscu. Na Gibraltarze.

MATI: A to ci niespodzianka!

CRISTA: Nie ukrywam, że wolałabym urodzić się w innym miejscu. Na Węgrzech na przykład. Dlatego kiedy zaczęłam dawać lekcje, wymyśliłam sobie okropny pseudonim: madame Licinski. Aż któregoś dnia doszłam do wniosku, że to by lepiej pasowało do treserki w cyrku albo wróżki, niż do nauczycielki muzyki.

MATI: Ja poznałam panią już pod tym nazwiskiem, którego teraz pani używa.

CRISTA: „Pani Crista” uprościła wszystko raz na zawsze, a madame Licinski przeszła do historii razem z brzdącem o palcach jak serdelki.

MATI: *(wyjmuje kopertę z torebki)* Proszę, przyniosłam pani pieniądze za ten miesiąc.

CRISTA: To ja powinnam ci płacić za dotrzymywanie mi towarzystwa.

MATI: Gdyby wiedziała pani, ile znaczą dla mnie te chwile, brałaby pani ode mnie o wiele więcej.

CRISTA: *(próbuję jej oddać kopertę)* Naprawdę ich nie potrzebuję. Mając to, co lata temu zostawili mi w spadku rodzice, mogę żyć, jak to się mówi, godnie. Mieli jakieś ziemie w Almerii, jedne z tych, co przez lata nie były warte złamanego grosza, a z rozwojem turystyki osiągnęły kosmiczne ceny. Tak więc z tymi pieniędzmi, aczkolwiek nie będąc bogatą, mogę, jak to się mówi, żyć godnie.

MATI: W takim razie te mogą być na jakiś comiesięczny kaprys. *(kładzie kopertę na stole)*

CRISTA: Mati, możesz zostać jeszcze trochę?

MATI: Oczywiście.

CRISTA: Usiądź proszę. (*Mati siada*) Powiedziałam ci wcześniej, że nigdy nie rozmawiam z moimi uczniami na tematy, które nie są bezpośrednio związane z muzyką, a to oznacza, że nie lubię się wtrącać a cudze życie.

MATI: Nie musiała pani tego mówić.

CRISTA: Martwię się o ciebie. Wiesz, że nie czuję się najlepiej.

MATI: Może teraz jest gorzej, ale ma pani końskie zdrowie. Co roku jest to samo, kiedy nadchodzi zima.

CRISTA: Tym razem jest inaczej... i bolałoby mnie, gdybyś została sama. Nie masz przyjaciółek... nie spotykasz się z ludźmi, no, przynajmniej z tego co wiem.

MATI: (*defensywnie*) Zajmowanie się matką pozostawia mi niewiele wolnego czasu.

CRISTA: Twoja matka nie jest obłożnie chora, a te karciane partyjki spokojnie jej wystarczają.

MATI: Nie lubi, kiedy wychodzę.

CRISTA: Piękna wymówka.

MATI: To ma być reprimenda?

CRISTA: Nie myśl sobie, że nic mnie nie kosztuje złamanie mojej zasady, ale stałaś mi się bardzo bliska. Wiesz, że z nastaniem zimy, moje palce robią się niemrawe i nie mogę grać na pianinie.

MATI: Tym nie powinna się pani przejmować, już się zdarzało, że grałam sama.

CRISTA: (*uderza łaską w podłogę*) Ale się przejmuję! Między innymi dlatego, że nie mogę brać pieniędzy za dzierżawienie ci taboretu i zapraszanie na herbatę... I nie zawsze będę przy tobie.

MATI: Nie chcę, żeby się pani nade mną użalała!

CRISTA: Nie myl litości z serdecznym przywiązaniem.

MATI: Uważa się pani za niezbędną?

CRISTA: Myślę, że w tym przypadku tak i nie lubię o tym myśleć.

MATI: Czuję się niezręcznie... i nie chcę mówić o tych rzeczach.

CRISTA: Każda rzecz ma swój czas. *(robi grymas bólu, Mati wstaje, żeby jej pomóc, ale Crista odsuwa ją gestem)* Nie był silniejszy niż normalnie.

MATI: W tym roku nie zabrałam pani do lekarza.

CRISTA: Obiecuję, że jednego z tych dni pójdziemy. A na razie pozwolimy, żeby moje kości protestowały przeciwko zimnu.

MATI: Jeśli mnie pani potrzebuje, mogę zadzwonić do domu i powiedzieć, że będę później.

CRISTA: Nie bądź głupia. Poza tym mam mnóstwo papierów do uporządkowania, a ty mnie tu zagadujesz. Lekcja skończona, a w ramach pracy domowej pomyśl o tym, co ci powiedziałam.

Mati bierze futerał na wiolonczelę i szykuje się do wyjścia.

CRISTA: Dziś grałyśmy lepiej niż zwykle.

MATI: Na cześć naszej wielbicielki?

CRISTA: Powiedzmy, że byłyśmy zainspirowane. Albo po prostu lubimy Schuberta.

MATI: *(uśmiecha się przed wyjściem)* Tak samo, jak pierwszego dnia.

SCENA DRUGA

Ten sam salon w mieszkaniu Crista. Po podniesieniu się kurtyny Mati kończy wieszać girlandę. Są urodziny Cristy, która właśnie wchodzi do salonu (prosto z ulicy). Chodzi znacznie bardziej niezgrabnie i ciężko, niż w poprzedniej scenie. Ciągnie za sobą wózek na zakupy. Jest wczesna zima.

CRISTA: Uwielbiam ten zwyczaj obchodzenia przez ciebie moich urodzin, jakbym miała co najwyżej dwadzieścia pięć lat.

MATI: A ja nienawidzę tej pani manii chodzenia na zakupy, jakby miała pani co najwyżej osiemnaście i na domiar złego ciągnięcia ze sobą tego wózka.

CRISTA: Nie martw się, wózeczek jest wyłącznie symboliczny. Wszystko, co kupiłam nie waży nawet kilograma. Odrobina wędliny i jakiś makaron dla tych, którzy przyjdą wieczorem złożyć mi życzenia. Jest ich coraz mniej, a biorąc pod uwagę to zimno, wątpię, żeby

ktokolwiek przyszedł. W każdym razie ja nie ruszyłabym się z domu.

MATI: Pozwoli pani... *(pomaga jej zdjąć płaszcz)* Zabiorę wózek do kuchni. *(zabiera jej wózek i mówi z offu)* To co pani kupiła, ja spokojnie mogłam przynieść.

CRISTA: Jestem pewna, że gdybym choć jeden dzień nie wyszła z domu, już nigdy bym się z niego nie ruszyła. A nie mam zamiaru sterczeć tu jak uschnięte drzewo.

Siada, grymas bólu.

MATI: *(wraca do salonu, niesie pled)* A teraz proszę się okryć. *(otula jej nogi pledem)* Niech pani nie zapomina, że dziś jest pani królową.

CRISTA: Co to za królowa bez poddanych. Wczoraj umarła matka tego rzeźnika, tego chłopca, co miał palce jak serdelki.

MATI: Nie przypominam sobie takiego chłopca.

CRISTA: Nie rób ze mnie idiotki. Świetnie sobie przypominasz.

MATI: No dobrze, ale jestem pewna, że ma pani dla mnie jakąś nową opowieść.

CRISTA: Może tę o... *(zasypia, co sprawia, że Mati zaczyna chodzić na palcach. Idzie do kuchni, bierze pudełko, w które zapakowany jest tort, wyjmując go, stawia na stole. Przynosi z kuchni nakrycia i talerzyki, wyjmując z kredensu dwa kieliszki i butelkę cherry. Kiedy kończy, Crista budzi się nagle z grymasem bólu)*

MATI: Fantastyczna historia. Tej naprawdę nie znałam.

CRISTA: Lata przynoszą stare wspomnienia.

MATI: Jak się pani czuje?

CRISTA: Jestem nieco zmęczona.

MATI: Zabraniam pani iść jutro na targ.

CRISTA: Crista jutrze porozmawiamy jutro, nie mogę sobie pozwolić na takie wyprzedzanie zdarzeń.

MATI: Coś mi się widzi, że jest pani marudna.

CRISTA: A nie mam prawa? Dziś są moje urodziny, a poza tym sama wiesz, co się mówi: na starość ludzie dzieciennieją.

MATI: Ma pani absolutną rację. Kieliszek cherry?

CRISTA: Crista kawał tortu w ramach hołdu składanego cholesterolowi.

Mati stawia jej na stoliku kawałek ciasta i kieliszek.

CRISTA: *(próbując tortu)* Pyszny.

MATI: W przyszłym roku będzie już inny. Zamykają cukiernię. Wie pani, że od pierwszych urodzin zawsze kupowałam pani tort w tym samym miejscu?

CRISTA: Taka jest naturalna kolej rzeczy. Wszystko się kończy.

MATI: Nie powiedziałam tego po to, żeby pani dramatyzowała, bo i też nie ma specjalnego powodu, dla którego ją zamykają. Po prostu właściciele idą na emeryturę, a dzieci nie chciały przejąć interesu.

CRISTA: W takim razie powinniśmy jeszcze intensywniej się nim delectować. *(Mati wypija z nią cherry, potem zapakowują resztę tortu)*

MATI: Włożę go do lodówki i wieczorem będzie jak świeżo zrobiony. *(wychodzi z tortem)*

CRISTA: Nie przeraż się, jeśli jest pusta, ostatnio jem bardzo mało.

MATI: *(wraca z kuchni)* Będę musiała na panią nakrzyczeć. Od jutra będę codziennie przynosiła termos rosółu. Rosół, który gotuje nasza kucharka, podniósłby na nogi umarłego. *(zdaje sobie sprawę z tego, co powiedziała)* Przepraszam.

CRISTA: Nie przepraszaj, tak się mówi.

MATI: Jeszcze kieliszek?

CRISTA: Wydaje mi się, że to wariactwo, ale właśnie dlatego jeszcze się napiję.

MATI: *(nalewa jej)* Jeden na rok nikomu nie zaszkodzi.

CRISTA: Może dziś chodzą parami?

MATI: Dziś jest dzień prezentów. Ma pani ochotę obejrzeć teraz prezent ode mnie?

CRISTA: Nie mogę się doczekać.

MATI: Mam nadzieję, że to będzie niespodzianka. *(kładzie pakunek w zasięgu rąk Cristy)*

CRISTA: Mogę odpakować?

MATI: Od tej chwili należy wyłącznie do pani.

Crista zdejmuje opakowanie. W środku znajduje się piłka z autografami graczy Realu Madryt.

MATI: Zaskoczona?

CRISTA: *(zszokowana)* Oszołomiona.

MATI: Piłka ze wszystkimi autografami graczy Realu Madryt.

CRISTA: Robi wrażenie.

MATI: Są tu wszyscy. *(wymienia kilku graczy)*

CRISTA: To jest coś. A ile roboty, żeby zdobyć te wszystkie podpisy.

MATI: Sprzedają je z nadrukowanymi autografami.

CRISTA: Tak czy siak, pewnie trudno kupić taką piłkę.

MATI: Nic prostszego, pełno ich we wszystkich sklepach sportowych.

CRISTA: No, tak czy inaczej dziękuję, że przysłaś obładowana tymi wszystkimi paczkami.

MATI: Przyjechałam taksówką, a taksówkarz pomógł mi to wszystko wnieść na górę.

CRISTA: *(zniecierpliwiona uderza łaską w podłogę)* Jezu! W takim razie dziękuję za nic!

MATI: *(prostodusznie)* Wydałam tylko trochę pieniędzy.

CRISTA: Wreszcie mogę ci podziękować. *(wstaje i całuje ją)*

MATI: Muszę przyznać, że w tym roku miałam największe wątpliwości. Podjęcie decyzji zajęło mi cały miesiąc.

CRISTA: Wydaje mi się, że to i tak niezbyt długo.

MATI: Miło wiedzieć, że ktoś docenia twój wysiłek. To nie była łatwa decyzja. Myślałam: „może jakiś szal?” i sama sobie odpowiadałam: „ma ich ponad dwadzieścia i nie nosi żadnego”. „Perfumy?” – skończą w szafie, razem z innymi. Kwiaty więdną, słodyczne szkodzą, książki męczą wzrok. *(mówi to z pełnym przekonaniem)* Metodą selekcji negatywnej doszłam do wniosku, że ten prezent będzie najbardziej odpowiedni.

CRISTA: Mhm. To rozumowanie świetnie oddaje twój charakter.

Mati bierze piłkę i próbuje ją ulokować w jakimś miejscu, w którym wyglądałaby dekoracyjnie.

MATI: Może być tutaj?

CRISTA: Jeśli ma spełniać praktyczną funkcję, połóż ją tam, zasłoni dziurę w tynku.

MATI: Prawie nie będzie jej widać.

CRISTA: To może być jedna z zalet umieszczenia jej w tym miejscu.

MATI: *(zaskoczona)* Mam wrażenie, że się pani nie podoba.

CRISTA: Ta dedukcja jest nieco zbyt pochopna. Powiedzmy, że jeszcze się do niej nie przyzwyczaiłam..., ale mam pomysł. Połóżmy ją na szafie u mnie w sypialni, razem z rakietą do tenisa z zeszłego roku i łyżwami sprzed dwóch lat. Co ty na to? W ten sposób będę mogła cieszyć oczy oglądając ją z łóżka.

MATI: Sądzi pani, że to dobre miejsce?

CRISTA: Myślę, że idealne.

MATI: Sama ją tam włożę, nie chcę, żeby wchodziła pani na drabinkę.

Mati wychodzi drzwiami prowadzącymi do sypialni, wraca chwilę później.

MATI: Była trochę za nisko. Położyłam ją na pudełku po butach, żeby mogła pani lepiej ją widzieć.

CRISTA: Świetny pomysł.

MATI: Posprzątam to wszystko. *(zabiera kieliszki i stawia je na jakimś meblu)* Wydaje mi się, że dziś nie musimy mieć lekcji, daję pani wolne z okazji urodzin.

CRISTA: Nikt cię o to nie prosił.

MATI: Naprawdę pani palce mają się dobrze?

CRISTA: Jednego jestem pewna – lepiej nie będzie. A mam zamiar nadal grać, więc ten moment jest równie dobry, jak każdy inny.

MATI: Nie musi pani zgrywać heroiny. Gotowa?

CRISTA: To będzie dla mnie zaszczyt.

Siada do pianina, Mati bierze wiolonczelę.

CRISTA: Sonata.

Grają Schuberta, po paru taktach słychać łomotanie do drzwi, przerywają grę)

MATI: Jakiś nerwus przyszedł złożyć pani życzenia!

Wstaje i idzie otworzyć.

MATI: *(z offu)* Nie może pani wejść!

Po chwili wraca z Adelą – żebraczką, która codziennie siaduje na ławce przed domem Cristy, słuchając muzyki. Wchodzi wściekła, objuczona torbami.

MATI: Mówiłam jej, że nie może wejść.

ADELA: A właśnie, że mogę!

MATI: Wezwę policję!

Mati ma zamiar zadzwonić po policję, Crista powstrzymuje ją gestem.

ADELA: *(rozwścieczona wali torbami o podłogę)* Dlaczego zamknęłyście okno?! *(rzuca torby na podłogę)*

CRISTA: To chyba zrozumiałe, jest zimno. Na dworze są cztery stopnie.

ADELA: A niby skąd pani to wie?

CRISTA: Mogłabym powiedzieć, że jestem jasnowidzem, ale przyznaję, że wiem dzięki termometrowi za oknem.

ADELA: To szmelc! Niech pani patrzy. *(podciąga rękaw)* Gęsia skórka. To są cztery stopnie. Kiedy zaczynam być sina, są dwa, a kiedy tracę czucie, znaczy że jest poniżej zera.

MATI: Proszę oddać nam przysługę i sobie pójść.

ADELA: Nie tak szybko, gołąbeczko. Musimy jeszcze ustalić, co z tym oknem.

MATI: Z panią nie mamy nic do ustalenia.

ADELA: *(zadziornie)* Ach, nie?

CRISTA *(interweniuje)* Czego pani sobie życzy?

ADELA: Protestuję, bo nie słyszę muzyki.

CRISTA: Bardzo mi przykro, ale musi pani zrozumieć, że przy tym zimnie nie możemy otworzyć okna, żeby sprawić pani przyjemność.

ADELA: Mam swoje prawa. W lecie znosiłam piekielny skwar, jesienią wiatry, teraz jestem gotowa znosić zimno, ale oczywiście panusie nie mogą zostawić otwartego okna, bo nabawią się katarku. Nie mają panie pojęcia, co to znaczy znosić zimno!

MATI: Toż to szczyt wszystkiego!

CRISTA: Mati, nie denerwuj się, poczekaj. *(do Adeli)* Lubi pani nas słuchać?

ADELA: Do tego durna jakaś. A myśli pani, że po co przychodzę dzień w dzień?

CRISTA: To nas właśnie zaskakiwało.

ADELA: Ulica jest pełna wyłącznie nieprzyjemnych hałasów, a ja żyję na ulicy. *(wskazuje pianino)* To jedno brzmi jak Bóg przykazał, a teraz panie mnie tego pozbawiają. Nie macie prawa!

CRISTA: Jest pani szurnięta.

ADELA: *(do Mati)* A czy szurnięte nie robią furiackich rzeczy? No to lepiej pani uważa, bo a nuż panią uduszę za to, że jest pani taka okropna.

CRISTA: Przykro mi, ale nie możemy spełnić pani życzenia.

Robi grymas bólu.

ADELA: Złościca z pani, co?

MATI: Nie pani sprawa!

CRISTA: To nic takiego, tylko kości...

Adela robi gwałtowny gest, przerywając jej.

ADELA: Nie cierpię rozmów o chorobach!

MATI: Kolejny powód, dla którego powinna sobie pani pójść.

CRISTA: Już mi przeszło.

ADELA: W takim razie niech mi pani pomoże. Jest pani „panią”, a „panie” są po to, żeby nam pomagać... W każdym razie one tak twierdzą.

MATI: Dam jej pieniądze, żeby sobie poszła.

ADELA: Ja nie zebrzę!... Biedacy to robią, ja mam pracę. *(dumnie)* Jestem pomocnikiem. Pomocnikiem dostarczyciela. Pomagam w supermarkecie, zanoszę paniom torby z zakupami do samochodu, a one dają mi napiwki, bo nie jestem upierdliwa. *(udaje, że pracuje i biegnie za jakąś kobietą)* „Mogę pani pomóc? Proszę mi pozwolić, zaniósę pani te zakupy.” I żyję z tych napiwków.

MATI: *(daje jej tysiąc peset)* Proszę.

ADELA: Ja nie okazałam pani braku szacunku.

MATI: Nie wydaje mi się, żeby danie pani tysiąca peset było brakiem szacunku.

ADELA: To wciąż jałmużna. Duża, ale jałmużna.

MATI: W czym rzecz?

ADELA: *(do Cristy)* Słyszała pani? Bogaci zawsze są podejrzliwi... i lubią rządzić... *(naśladuje Mati)* „Precz stąd...! Na ulicę...! Zostaw nas w spokoju, ty brudasie!”

MATI: Z pieniędzmi czy bez nich, będzie musiała pani sobie pójść.

CRISTA: Poczekaj, Mati. *(do Adeli)* Dziś są moje urodziny, wie pani? Chciałabym zaprosić panią na kawałek tortu.

MATI: Crista!

CRISTA: Sama słyszałaś. Jestem „panią”, a panie muszą pomagać potrzebującym.

ADELA: Święte słowa! Jest pani pianistką i filozofem i tu tkwi różnica w kulturze. Pani jest „panią”, a ta tu to zwykła gówniara. *(do Mati)* Myśli pani, że pani nie znam. Za panią też poszłam i wiem, że mieszka pani w >apartamencie<.

MATI: Jak pani śmiała?!

ADELA: A tak, że pani może ma >apartamenta<, ale na ulicy rządę ja... i robię to, na co mam ochotę. Mam ochotę – idę za panią, jak mi się chce, to siadam na środku chodnika i nikt mi tego nie zabroni. Nawet gliny mnie szanują, bo nie urządzam skandali.

CRISTA: Mati, mogłabyś podać kawałek tortu naszej przyjaciółce?

ADELA: *(natrząsając się z niej)* Ano, Mati, podaj mi.

MATI: Przyniosę jej to ciasto. *(idzie do kuchni)*

CRISTA: Nie powiedziała nam pani jeszcze, jak ma pani na imię.

ADELA: *(tajemniczo)* Dla pani – Adela. Dla tej krowienty – pani Adela. Czasem na ulicy, żeby mnie wkurzyć, wołają na mnie Adela Torbiasta, ale mam to gdzieś. Wkurza mnie tylko, kiedy dzieciaki rzucają we mnie kamieniami.

Mati wraca z kuchni z tortem i kładzie jej kawałek na talerzyku. Adela patrzy, jak Mati kroci ciasto.

ADELA: Nie skąp, laleczko.

CRISTA: Dzieci są niesforne.

ADELA: Ale nie muszą od razu mi się naprzykrzać. Kiedy dorwę jednego z tych łobuzów, rozwalę go o ścianę. Niestety biegają szybko, a ja z tymi torbami nie mam szans ich dopaść, jeśli choć na chwilę postawię je na ziemi, zaczynają grać nimi w piłkę.

Mati stawia przed nią talerz.

MATI: *(kpiąco)* Chce pani sztucce?

ADELA: Mam swoje. *(do Cristy)* Proszę mi wybaczyć, ale jestem strasznie drobiazgowa. *(szpera w torbie i wyciąga srebrne sztucce. Pokazuje je Mati)* Ze srebra. *(zaczyna jeść tort)* Przesłodzili.

MATI: Proszę nam wybaczyć, następnym razem zamówimy zgodnie z pani upodobaniem.

ADELA: Biorąc pod uwagę pani złośliwość, nie sędzę, żebym jeszcze kiedykolwiek została zaproszona, więc może pani zamówić taki, jaki będzie pani chciała. *(do Cristy)* Wszystkiego najlepszego.

CRISTA: Dziękuję.

ADELA: Przeleciały latka, co?

CRISTA: Więcej niż bym chciała.

ADELA: Ja mam czterdzieści.

MATI: Akurat!

ADELA: No dobra, mam więcej, ale zawsze powtarzam, że ci, którzy nie składają życzeń, nie liczą ci lat. A mnie już od dwudziestu lat nikt nie mówi, że się starzeję. Ci, którzy śpią obok mnie, nie mają pojęcia ile mam lat, dla reszty w ogóle nie istnieję. Więc czterdzieści! *(śmieje się do Cristy)* Mam dla pani prezent. *(grzebie w torbie i wyjmuje srebrny dzwoneczek, który prowokująco pokazuje Mati)* Ze srebra! *(daje go Criście)*

CRISTA: Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę go przyjąć. Jest stary i drogocenny.

ADELA: Jasne, że jest wart parę groszy, właśnie dlatego go pani daje.

CRISTA: Ale pani nie może sobie pozwolić na robienie mi takich prezentów.

ADELA: To pani tak uważa. Już mówiłam, że całkiem nieźle mi się powodzi. A to jest jedna z tych rzeczy, które ludzie wyrzucają, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie ma pani pojęcia, jakie skarby można znaleźć w śmieciach. *(na powrót podaje go Criście)*

MATI: Trzeba go będzie wydezynfekować.

ADELA: Niech jej pani nie słucha. Jest czyściutki. Jak mawiała moja przyjaciółka, błyszczy się jak psu jajca na wiosnę. *(zdaje sobie sprawę z wulgarności)* Przepraszam za wulgarność, ale to jest zabawne, poza tym wszystkie jesteśmy dorosłe, prawda?

MATI: Trudno się było spodziewać po pani czegokolwiek innego.

CRISTA: Mati, co się z tobą dzieje? Nigdy nie byłaś impertynencka.

MATI: Przepraszam, ale ona wyprowadza mnie z równowagi.

CRISTA: Ma pani ochotę na filiżankę herbaty?

ADELA: Mam ochotę na wszystko, co można wziąć do buzi i nie zostanie w środku. *(patrzy na Mati)* To też taki żart, inny... Lubię pić herbatę, bo to bardzo szikowne. Na ulicy pije się tylko z puszek.

CRISTA: Mati, proszę...

ADELA: Sama sobie naleję. *(obsługuje się z dużą delikatnością, pijąc odgina mały palec od filiżanki)* Moja matka zawsze mi powtarzała, że mały palec powinien być zagięty do środka. *(zgina go)* Ale kiedy się to robi przy ognisku, można zadać szyku. *(znów odgina palec)* Teraz zakazali nam palenia ognisk i wczoraj dwóch żebraków umarło z zimna.

MATI: Na pewno zmyśla.

ADELA: Niech im to pani powie. Tym, którzy mieli twarze fioletowe jak gencjana. *(zabiera się za kolejny kawałek tortu, mówi do Cristy)* Pozwoli pani, że coś pani powiem? Kiedy mieszam herbatę z biszkoptem robi mi się gula w gardle.

CRISTA: Problem rozwiązałby zapewne kieliszek cherry.

ADELA: Niech się pani tak nie kryguje, więcej niż kieliszek, niech to będzie kielich wielki jak Puchar Ligi Mistrzów.

CRISTA: *(do Mati, żartem)* Jak sama widzisz, obie jesteście fankami futbolu.

ADELA: *(śmieje się do rozpuku)* Myśli pani, że nie wiem, jaki prezent sprawiła pani ta wariatka?

MATI: Jediną wariatką w tym towarzystwie jest pani.

ADELA: No dobrze, obie jesteśmy. Pani sprezentowała piłkę, ja dzwoneczek, to prawie to samo. A piłki leżą na wystawach sklepowych i kosztują 10.000 peset.

MATI: Szczyt chamstwa!

ADELA: *(pokazuje na Mati)* Dla tej tutaj nie mam nawet dobrego słowa. Mam jeszcze kołdrę *(do Mati, wyzywająco)* norweską. *(do Cristy)*

Ale jej nie mogę pani dać, bo jutro byłabym sztywniejsza niż sztokfisz.

CRISTA: Ja też bym na to nie pozwoliła. Nie chciałaby pani spać w schronisku dla bezdomnych? Ojciec jednego z moich uczniów jest radnym i na pewno chętnie by pani pomógł.

ADELA: Schroniska są gorsze od faszystów. O ósmej kolacja, o dziesiątej cisza nocna. Jak na wojnie. A na domiar złego ma się nad sobą sufit, przez który gwiazd nie widać. Ulica jest dużo lepsza.

MATI: A jeśli są chmury? A może przez chmury też pani widzi?

ADELA: *(do Cristy)* Ale złośliwa ta panienka. Chmury mają kształty, można się bawić w zgadywanie, co przypominają. Gorzej, jeśli się otwierają. Pamięta pani, co nam mówili, kiedy byliśmy małe? Że to aniołki płaczą w niebie... a kiedy grzmiało, że aniołowie w kręgle grają.

MATI: I że dzieci znajduje się w kapuście. Nigdy nie wierzyłam w te kretynizmy.

ADELA: No i to jest straszne, bo oznacza, że mówiono to pani bez czułości.

MATI: Ma pani czelność się nade mną litować?

ADELA: Boże, ratuj! Przypomnienie tego nie zrobi nikomu krzywdy.

CRISTA: Od dawna siaduje pani na ławce i nas słucha?

ADELA: Od paru miesięcy, od dnia, w którym przechodziłam tędy z moimi torbami... Czysta przyjemność, a do tego za darmo... chociaż przez to, że czasami markiza *(pokazuje na Mati)* postanawia się spóźnić, zostaje bez jedzenia. Jadłodajnię zamykają o trzeciej i jak się zabarykadują, to i sam Bóg nie dostanie nic do jedzenia. I wina nie podają, tylko wodę. Czasem, kiedy nam się nie podoba menu, mówimy: „Jak to? Nie ma Perriera?” I zwijamy żagle. *(wyjaśnia)* To przez tę reklamę w telewizji, wie pani? Prowadzą to zakonnice, mówią że z Kalkuty, ale są z różnych miejsc. Chinki, czarne... jest nawet jakaś z Bilbao, która wygląda jak kierowca tira. Kiedy ktoś beknie albo pierdnie, bierze go za chabety i wyrzuca za drzwi. To mi się podoba: przede wszystkim dobre maniery, a po drugie szacunek. *(mówi bardzo szybko)*

MATI: Czyżby połknęła pani język?

ADELA: Nie, dziś jadłam tylko to ciasto. Rozgadałam się tak chyba dlatego, że nie jestem przyzwyczajona do towarzystwa ludzi żyjących pod dachem. No i dlatego, że teraz mam przyjaciółkę. Miesiąc temu podeszła do mnie i powiedziała: „Przepraszam, mogę z panią

porozmawiać?” Myślałam, że przyszła mi zrobić awanturę, ale chciała tylko pogadać, tyle że ja miałam akurat kiepski dzień i odpowiedziałam: „Rozmawiam tylko wtedy, kiedy dostanę butelkę wina.” Przyniosła mi wino, a ja powiedziałam: „To se gadaj, ja odpalam.”

MATI: Niezwykle wysublimowane.

ADELA: I praktyczne, bo pociągnęłam sobie cztery razy z butelki i mnie ścięło, a ona mogła się wygadać. Teraz widzujemy się wieczorami w czwartki i niedziele, ale już o nic jej nie proszę, bo jest tylko biedną kobietą, która czuje się samotna, nikim więcej. Wcześniej rozmawiała z mężem, ale odkąd cztery lata temu została wdową, nie ma nikogo, kto by jej wysłuchał. Jak tak dalej pójdzie, zapomni jak się mówi, a do tego jest przygłucha... Łatwo sobie wyobrazić, jaki to problem.

CRISTA: To bardzo szlachetne.

ADELA: Nie przyprowadzam jej na ławkę, bo muzyka poważna jej nie kręci. Ma za to fioła na punkcie Manolo Escobara, ale to dobra kobieta. Wczoraj zaproponowała mi, żebym nocowała u niej w domu.

CRISTA: To by było dobre rozwiązanie na zimne noce.

ADELA: Wolność Tomku w swoim domku, a Bóg i tak jest wszędzie. Nie ma lepszego miejsca na spanie, jak brama. Zanim zaśniesz, widzisz przechodniów i kiedy się śmieją, ty też się śmiejesz... a kiedy płaczą, płaczesz z nimi, ale czujesz, że żyjesz. A na siódmym piętrze, tak jak ona mieszka, nawet samochodów nie słyszysz.

CRISTA: No deja de ser una teoria.

ADELA: Poznaje się różnych ludzi... A ile ja dałam rad i radości!... i nic za to nie brałam: „gratis et amore”, jak to się mówi. Ostatnia była dziewczyna, którą chłopak zostawił dla transwestyty z cyckami jak melony. Chciała połknąć opakowanie tabletek, a ja: „Nie kobieto, nie, nie warto!” Wypiłyśmy butelkę wódki, (*do Mati*) rosyjskiej! I skończyło się tym, że posłała do wszystkich diabłów i swojego chłopaka, i transwestytę. Teraz odwiedza mnie czasem i płacemy razem.

MATI: To wszystko jest niezwykle zajmujące, ale przez panią nie mogliśmy mieć lekcji.

ADELA: Mnie to pani mówi, na ulicy by się pani przeziębila. Ale ma pani rację. (*wstaje*) Przyszłam wkurzona, bo kiedy zobaczyłam zamknięte okno, pomyślałam: „Oho, dziś ani żarcia, ani muzyki.” Ale zjadłam tort i jestem zadowolona. Bardzo lubię, jak pani gra. Więc jeśli któregoś dnia nie zobaczycie mnie na ławce, to znaczy,

że kojfnęłam i możecie mnie pożegnać w kostnicy. *(zakłada dziurawe rękawiczki i mówi do Mati)* Od Balenciagi. Z delikatnej skórki. *(głaszcze rękawiczkę drugą ręką)* Nie znoszę wełnianych.

CRISTA: Pozwoli pani, że dam jej parę nowych?

ADELA: Tylko kiedy będę miała urodziny. Powiem to pani przez domofon, a pani rzuci mi je przez okno.

CRISTA: Mati, pomyślałam, że dziś mogłybyśmy zagrać dla Adeli.

MATI: Przepraszam, ale zrobiło się późno.

CRISTA: Twoja matka nie będzie za tobą tęskniła, a niełatwo znaleźć taką wytrawną publiczność. Proszę, niech pani usiądzie. *(wskazuje jej krzesło)*

ADELA: Zagrają panie dla mnie? W takim razie proszę mi na chwilkę wybaczyć. *(z jednej z toreb wyjmuje płaszcz z aksamitu, zakłada go mówiąc do Mati)* Od Diora. Kupiłam go w butiku na specjalną okazję i nie sądzę, żeby mi się nadarzyła lepsza niż ta.

CRISTA: Prosimy o uwagę.

Crista wstaje z sofy i zanim usiądzie przy pianinie, kłania się lekko Adeli. Grają z Mati krótki utwór Schuberta. Kiedy kończą, Adela z elegancją bije im brawo.

CRISTA: Podobało się pani?

ADELA: Czuję się jak dama.

CRISTA: To była dla nas przyjemność móc zagrać dla pani.

MATI: *(do Cristy)* Teraz musi pani odpocząć, niedługo przyjdą goście, a pani od rana nie usiadła spokojnie ani na chwilę.

ADELA: Zanim sobie pójdę, chciałabym zaprosić panie na lyczek. *(wyciąga z torby piersiówkę, pokazuje ją Mati i mówi)* Remy Martin.

MATI: Cóż za ewidentny pociąg do markowych rzeczy.

ADELA: Nie znoszę badziewia. *(wypija łyk z piersiówki i podaje ją Crście)*

MATI: Niech pani tego nie pije.

Adela wyciąga chusteczkę z torby.

ADELA: *(do Mati)* Lniana. A co pani myślała? *(wyciera szyjkę butelki)*

MATI: Nie wiadomo, kto wcześniej pił z tej piersiówki.

ADELA: Przede mną? Pewna znakomitość. *(pokazuje grawerunek na piersiówce)* „Własność generała Primo de Rivery”, chyba nie muszę mówić, kto to był.

MATI: Oczywiście, że nie.

CRISTA: Zaczynam się rozkręcać. *(do Adeli)* Jeszcze herbaty?

ADELA: Z wielką przyjemnością.

MATI: *(do Cristy)* Obiecała mi pani, że pani odpocznie.

CRISTA: Zapewniam cię, że czuję się bosko. *(nalewa wszystkim trzem herbatę)*

MATI: Ja dziękuję. Robi się późno, a ja nie chcę pani zostawić w takim towarzystwie.

CRISTA: Tym razem obiecuję. Ta herbata i trochę odpocznę.

Adela dolewa trochę koniaku do swojej herbaty.

ADELA: Taki maleńki kaprys. *(wypija duszkiem)*

CRISTA: Jeszcze trochę?

ADELA: Bardzo chętnie... pół filiżanki, proszę. *(zanim Crista naleje jej herbaty, nalewa sobie pół filiżanki koniaku. Im bardziej jest pijana, tym bardziej nabiera ogłady)* Zapewniam panie, że spędziłam w waszym towarzystwie zaiste wspaniałe popołudnie.

MATI: Remy Martin czyni cuda.

CRISTA: *(rozbawiona, do Adeli)* Jeszcze?

ADELA: Oczywiście. *(znów napełnia filiżankę koniakiem)* Parę kropel, jeśli nie ma pani nic przeciwko. *(do Mati)* Francuski. *(Crista wlewa jej tylko parę kropel herbaty)*

MATI: Nie trawię jej.

CRISTA: Ale musisz przyznać, że te urodziny były absolutnie nietuzinkowe.

MATI: Cała ta sytuacja jest co najmniej dziwaczna.

CRISTA: Sądziłam, że masz większe poczucie humoru.

ADELA: Proszę się nie sprzeczać z mojego powodu. *(wyciąga z torby kołdrę i się nią owija)* Kimnę sobie troszkę i będę jak nowa. *(układa się do snu)*

MATI: Nie może pani tu spać!

ADELA: W dzień mogę. Nie widzi pani, że nie ma gwiazd?

Mati próbuje jej zabrać kołdrę.

CRISTA: Mati, zostaw ją. To potrwa chwilę, a mnie nie przeszkadza.

MATI: Ale ja nie mogę zostać. Matka na mnie czeka?

CRISTA: W takim razie nie każ jej czekać.

Adela zasnęła.

MATI: Chyba nie myśli pani, że zostawię panią z nią sam na sam?

CRISTA: Robisz z igły widły. To tylko biedna kobieta.

MATI: To pani wina, mogła ją pani wyrzucić.

CRISTA: Słyszałaś, co mówiła. My, „panie”, musimy pomagać potrzebującym. Nie mogę jej rozczarować.

MATI: Ona nie powiedziała, że jest potrzebująca, jest tylko szurnięta. Co pani powie, jeśli ktoś ją tu zobaczy? Na pewno ludzie widzieli ją na ulicy.

CRISTA: Nie wydaje mi się, żebym musiała się tłumaczyć, przedstawiając kogoś, kto chodzi w płaszczu od Diora, w rękawiczkach od Balenciagi i smarka w wytworną chusteczkę.

MATI: Proszę mi wybaczyć, ale nie rozumiem tego żartu.

CRISTA: Nie martw się, jak tylko się obudzi, po proszę, żeby sobie poszła i jestem pewna, że nie będzie żadnych problemów.

MATI: Zadzwoń do pani.

CRISTA: Musiałabym przez ciebie niepotrzebnie wstawać z fotela.

MATI: No to może wrócę później.

CRISTA: Jak się zastanowisz, zdasz sobie sprawę, że nie ma najmniejszej potrzeby.

Mati wstaje, by wyjść. Kiedy jest przy drzwiach, Crista mówi do niej.

CRISTA: Nie może być złym człowiekiem, jeśli lubi Schuberta.

MATI: A mnie się coś zdaje, że ja go dziś znienawidziłam.

Wychodzi zamykając za sobą drzwi.

Światło powoli gaśnie, kiedy Crista wstaje i otula Adelę kołdrą.

KONIEC I AKTU

AKT II

SCENA TRZECIA

Salon w domu Cristy.

Kiedy podnosi się kurtyna, Crista leży na podłodze tak, żeby publiczność nie widziała, że poprawia gniazdko w ścianie. Słysząc zgrzyt klucza w zamku, wchodzi Mati. Pierwsza rzecz, jaka wpada jej do głowy jest taka, że Crista nie żyje.

MATI: Crista!... Crista! *(histerycznie)* A nie mówiłam...? Mówiłam jej, że ta kobieta jest psychopatką...! Policja!... Muszę zadzwonić na policję! *(podnosi słuchawkę, żeby wykręcić numer, kiedy to robi, słyszy głos Cristy z podłogi)*

CRISTA: Czemu musisz zadzwonić na policję?

MATI: *(przerażona)* O mój Boże! *(odkłada słuchawkę)*

CRISTA: *(próbuje wstać)* Wreszcie zreperowałam ten przeklęty kontakt.

MATI: *(pomaga jej wstać)* Co strzeliło pani do głowy, żeby kłaść się na podłodze?! Pani to ma pomysły.

CRISTA: Po prostu postanowiłam wprowadzić zamiar w czyn. Zreperowanie tego gniazdka od lat było dla mnie wyzwaniem. A co ty mówiłaś o wzywaniu policji? *(patrzy na Mati)* Jesteś błada. *(nagle zdaje sobie sprawę z tego, o czym pomyślała Mati)* Jezus Maria, co za bzdura! Myślałaś, że się przewróciłam?

MATI: Gorzej. Myślałam, że ktoś panią zamordował.

CRISTA: Nie sądziłam, że jesteś tak żądna sensacji.

MATI: A co pani zdaniem powinnam pomyśleć, kiedy zobaczyłam panią na podłodze? Nigdy w życiu bym sobie tego nie wybaczyła. Tyle razy sięgałam po słuchawkę, żeby do pani zadzwonić... A parę razy już miałam wsiąść w samochód i przyjechać.

CRISTA: Przecież ci mówiłam, że nie będzie takiej potrzeby.

MATI: Proszę mi wybaczyć, ale nikomu oprócz pani nie przychodzi do głowy, zostawać w domu sam na sam z jakąś żebraczką, która sypia na ulicy.

CRISTA: To nie jest najgorsza rzecz, jaka mi się zdarzyła w życiu.

MATI: Miała pani z nią jakieś kłopoty?

CRISTA: Absolutnie żadnego. Przespała jak suszał prawie sześć godzin. Nikt jej nie przeszkadzał, bo było tak strasznie zimno, że nikt mnie nie odwiedził, tylko kilka osób zadzwoniło. Niektórzy z obowiązku, inni z sympatii.

MATI: Może jedni byli bardziej ciepli i czuli, a inni mniej, ale nie podejrzewam, żeby ktokolwiek dzwonił do pani z poczucia obowiązku... Jakaś pani drażliwa.

CRISTA: Nie zwracaj na mnie uwagi. To dziwactwa starości.

MATI: Niechże już pani nie robi z siebie takiej staruszki.

CRISTA: Może to dlatego, że kiedyś dzień moich urodzin zamieniał się w wielkie przyjęcie.

MATI: To było wtedy, kiedy miała pani prawie setkę uczniów.

CRISTA: Tu też masz rację. *(słysząc uderzenie piłki w szybę)* Już tu są, te małe wkurzające chuligany.

MATI: W tych czasach nie może pani mieszkać sama... Ludzie teraz nie są tacy, jak dawniej... A pani nawet nie założyła krat w oknach.

CRISTA: Nie mam zamiaru mieszkać jak w jakimś więzieniu.

MATI: Zdaje pani sobie sprawę, że można tu wejść po daszku pasmanterii?

CRISTA: A kto mógłby chcieć się tu wdrapywać?

MATI: Ktokolwiek, kto chciałby zrobić pani krzywdę... Te „chuligany”, jak ich pani nazywa.

CRISTA: To tylko banda zwykłych łobuziaków.

MATI: Czytałam wczoraj gazetę, widzę co się dzieje. Zdałam sobie sprawę, że może pani być skazana na łaskę i niełaskę jakiegoś bezczelnego typu.

CRISTA: Mam łańcuch w drzwiach i nie otwieram nikomu, kogo nie znam.

MATI: Niech pani nie sądzi, że oni są tacy głupi. Stosują różne wybiegi, żeby tylko oszukać ludzi. Mówią, że są z gazowni..., albo że przyszli sprawdzić stan licznika...

CRISTA: Ci, którzy przychodzili sprawdzić licznik, zawsze wyglądali tak, jakby przyszli sprawdzić licznik.

MATI: Pani jest niemożliwa, ale zanim się pani spostrzeże, będzie ich pani miała w mieszkaniu.

CRISTA: Właśnie dlatego cię posłuchałam.

MATI: Alleluja!

CRISTA: Od dłuższego czasu upierasz się, że nie powinnam mieszkać sama, a ja nie chciałam się do tego przyznać, choć wiedziałam, że masz rację. Nie żebym się bała, ale dlatego, że mogę się przewrócić i ciężko mi będzie się podnieść, a nie będzie mi komu pomóc. Bardziej przeraża mnie jakieś złamanie, niż wszystkie złodziejaski Madrytu. I właśnie dlatego zdecydowałam się sprawić sobie kogoś, kto by tu ze mną był.

MATI: Świetnie! Teraz trzeba tylko zadzwonić do agencji.

CRISTA: Nie ma takiej potrzeby. Już mam odpowiednią osobę.

MATI: To fantastycznie! Znała ją pani wcześniej?

CRISTA: W pewnym sensie tak.

MATI: Jest młoda?

CRISTA: Wygląda na więcej, niż sobie daje.

MATI: Ważne, żeby dotrzymywała pani towarzystwa i żeby była miła. Będę mogła ją poznać?

CRISTA: W tej chwili nie ma jej w domu. Wysłałam ją na zakupy, teraz są już dwie gęby do wykarmienia.

MATI: Może dzięki temu zacznie się pani rozsądniej odżywiać.

CRISTA: Powinna zaraz wrócić.

MATI: Dużo osób zadzwoniło z życzeniami?

CRISTA: Musiałam usiąść przy telefonie i nie dali mi się ruszyć przez cały wieczór. Dobrze mi to zrobiło. Musiałam coś przemyśleć i podjąć decyzję. I tak za długo ją odkładałam na później. Przestanę dawać lekcje.

MATI: Ja bym się nie odważyła o to pani poprosić.

CRISTA: Widzisz, zacznę nowe życie teraz, kiedy się ono kończy.

MATI: Nie chcę słuchać takich rzeczy, dziś już nie ma pani urodzin.

CRISTA: Mówię ci to zupełnie szczerze. A tak z innej beczki: podejrzewam, że kiedy moi uczniowie dowiedzą się, że zamierzam odejść, będą chcieli mi składać jakieś hołdy. Bardzo cię proszę, wybij im to z głowy. Przemówienia wygłaszane na takich jubileuszach brzmią jak epitafia nagrobne, więc wolę pożegnać się prostym „do jutra!” i cieszyć się tym, że nie mam żadnych obowiązków zrywających mnie z łóżka, poza graniem dla siebie samej. Będzie mi miło, jeśli będziesz przychodzić na lekcje tak, jak do tej pory, ale nie wezmę już od ciebie ani grosza.

MATI: Będę przychodzić z wielką przyjemnością. A już się bałam, że mnie pani o to nie poprosi.

CRISTA: Nie umiałabym zrezygnować z twojej przyjaźni.

MATI: No dobrze, ale teraz będzie pani miała inne towarzystwo.

CRISTA: Nawet jeśli to egoistyczne, wciąż cię potrzebuję.

MATI: Nie zniknę. A o swoich uczniów niech się pani nie martwi, zawiadomię ich. Powiem, że „pani Crista” udaje się na zasłużony wypoczynek.

CRISTA: To nie byłoby zbyt delikatne. Wolę, żeby dowiedzieli się, przychodząc na lekcje. To nie jest takie pilne. Ten miesiąc zakończymy normalnie, a od następnego zamkniemy ten rozdział i zaczniemy od nowa.

MATI: Niezłe zamknięcie.

CRISTA: To już ponad czterdzieści lat udzielania lekcji.

MATI: Może i pani go nie chce, ale taki jubileusz święcie się pani należy.

CRISTA: Mati, to była moja praca... Jediną satysfakcją dla mnie byłaby świadomość, że odwaliłam kawał dobrej roboty.

MATI: Nie wszyscy pani uczniowie byli do kitu tak jak ja.

CRISTA: *(udając surowość)* Masz rację: do kitu, niestała, czasem niedorzeczna *(z czułością)*, ale cię kocham. *(obejmuje ją)* Teraz możesz się otworzyć i wypomnieć mi wszystkie moje wady, pora na godzinę szczerości.

MATI: *(udając taką samą surowość jak Crista)* Jest pani uparta... apodyktyczna... niezależna... ale przede wszystkim jest pani wspaniałą nauczycielką.

CRISTA: Nic z tego co wymieniałaś nie wydaje mi się wadą.

MATI: W pani przypadku nie jest.

CRISTA: Ciekawe czy będę w stanie przyzwycząć się do braku ciągłego patrzenia na zegarek. *(pokazuje go)* Można powiedzieć, że ten zegarek kierował moim życiem... i w gruncie rzeczy zrobił ze mnie niewolnicę.

MATI: Do dobrego szybko się człowiek przyzwyczaja.

CRISTA: Nie boję się nudy. Na początek wyciągnę dokumenty z tych wszystkich lat. To będzie świetne ćwiczenie pamięci. Kartoteki uczniów..., ich listy i kartki z wakacji. To jasne, że będę miała aż za dużo zajęć. Co sądzisz o tym, żebyśmy zaczęły naszą lekcję?

MATI: Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać. Muszę wykorzystać pieniądze do ostatniego dnia.

Crista siada do pianina, Mati wyjmuje wiolonczelę z futerału. W momencie, w którym zaczynają grać, słychać zgrzyt klucza w zamku.

CRISTA: To moja nowa pani do towarzystwa, masz pojęcie? Czuję się jak Dama Kameliowa.

MATI: Nieco mniej krucha.

W tym momencie wchodzi Adela, ciągnąc za sobą wózek z zakupami. Zmieniła się nie do poznania. Jest ubrana zupełnie normalnie, ma nawet ułożone włosy. Przechodzi obok nich bez przywitania i znika w kuchni.

MATI: *(po odprowadzeniu jej wzrokiem)* Niemowa?

CRISTA: Powiedzmy, że prosiłam ją, żeby nie odzywała się za dużo.

Grają razem krótki utwór. Po skończeniu Crista przywołuje Adelę dzwonkiem. Adela wchodzi bez słowa.

CRISTA: Podaj nam, proszę, herbatę.

Adela kiwa głową i wraca do kuchni.

MATI: Nie wydaje się pani, że to przesada?

CRISTA: Lepiej tak, niż mieć w domu papłę, przecież wiesz, że nie lubię gadatliwych ludzi.

MATI: Popada pani w skrajności.

CRISTA: Już idzie. *(gestem pokazuje Mati, żeby zachowała ciszę)*

Wchodzi Adela z herbatą na tacy, podaje ją w filiżankach Criście i Mati.

ADELA: *(do Cristy, wskazując na Mati)* Przyjaciółka używa cukru?

MATI: *(patrzy na nią zaskoczona)* Adela?